



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY  
Ulica Nowy-Świat Nr. 1250 (nowy 55).

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał. flor. 2 cent. 75; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.  
W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebnera i Spół., kwartał. tal. pr. 1 sgr. 20.

### FRAGMENT.

O, dniu, co jako pątnik pobladłeś znużony,  
I sam przed sobą w cieniów kryjesz się zasłony,  
Powiedz, gdzie ty prowadzisz całą ludzką rzeszę?  
Gdzie poszły już miliony? gdzie ja z niemi śpieszę?  
Porywam się do lotu, dech tracę w pośpiechu;  
Nie mam chwili dla szczęścia, dla snów, dla uśmie-

[chu;

Jakaś ogromna, ślepa unosi mnie siła;  
Czuje, że mnie coś woła; śpieszę—to mogiła!

Znikam, tracę kształt, nazwę, ulatniam się, gasnę!  
To, co było mną wczora—dziś nie jest mi własne.  
I miłość i nienawiść, ster życia przewodni,  
Zdmuchnięte z mojej duszy, jak płomyk z poch-

[chodni!

Gdzież jestem? Czy rozwiana po rosach na łące  
Pałającą żrenicą wypatrzy mnie słońce,  
I wypije mą duszę z kielicha tej róży,  
Tak, jak pije łyż ludów, łyż mórz i łyż burzy?

Gdzież jestem? Z mgłą poranną wiatr rozwiął sny  
[moje,

Szumia w samotnych lasach ducha niepokoje.  
Żar piersi mej przechodzi w bijący puls ziemi,  
A tęsknoty się skarżą nocami cichemi!

*Marya Konopnicka.*

### OBOWIĄZEK

(Streszczenie z Samuela Smiles).

(Dalszy ciąg, ob. Nr 27).

Rozpatrując różne nędze ludzkości, Smiles dochodzi do przekonania, że bogaci niemniej od ubogich cierpią na braki różne. Jeżeli ktoś, utonawszy duszą całą w pragnieniu bogactw, wszystkie usiłowania, wszystkie władze swoje wyteży w kierunku zbierania ich, cóż zostanie mu potem, skoro cel osiągniętym już będzie? Tylko zbierać złoto potrafi, tylko zbierać lubi; wszystkie zdolności, nie wiodące do tego, zatracił w sobie, nie istnieją dla niego żadne inne rozkosze życia. Smiles wspomina o zubożonym mydlarzu, którego jedyną uciechą było wykradać się o zmroku do swego dawnego sklepu; istnieje powiastka o żebracze hiszpańskiej, która zostawszy księżną, uciekała z domu mężowskiego, aby przybrawszy dawne łachmany, żebrac, jałmużnę wypraszać mogła. Człowiek, kochający bogactwo dla bogactwa, skazany jest na to, aby skarb jego był rzeczą martwą i bezużyteczną, nieprzynoszącą mu rzeczywistości żadnego myta, korzyści żadnej. A przecież trzyma on w ręku swoim talizman czarodziejski: ma moc uciszania jęków, może zasycić głody i pragnienia, rozradowywać serca, rozszerzać wkoło siebie szczęście, siać radość i wesele.

Używanie osobiste jeszcze w zupełności zadowalniać nas nie może; kto oprócz tego nie czuje, nie myśli, nie wiąże się z ludzkością węzłem jakiegś miłości, nie ma ulubienia jakiegos — jest nędzarzem. Osobiście człowiek tem jest szczęśliwszy i lepszy, im mniej potrzebuje. Sokrates po-

wiedział, że zbliża to człowieka do bóztwa i tak jest niewątpliwie, bo życie egoistycznego używania rozwija w nas wady, budzi nienasycone nigdy pragnienia, osłabia ducha i nie daje mu się wznościć do sfery rzeczy wyższych.

Trzeba coś kochać koniecznie: jestto niezbędny warunek szczęścia i szlachetności wtedy nawet, choćby to przynosiło nam cierpienie. Smiles chęć snadź wykazał, że najpotężniejszy talent, geniusz, przebywanie na najwyższych wyżynach ideału i sławy, nie wyłącza, nie zastępuje miłości, przytacza list Michała Anioła, pisany, gdy służący mistrza, Urbino, leżał na marach. Michał Anioł już sędziwy i sam cierpiący, niemniej pilnował chorego dziecinnie i nocą, a gdy śmierć już mu go zabrała ostatecznie, pisał do Vasarego: „Mój przyjacielu, będę dziś pisał do ciebie źle, ale chcę ci odpowiedzieć. Wiesz, że Urbino nie żyje. Śmierć jego jest dla mnie gorzką boleścią, ale razem i łaską zesłaną mi od Boga — łaską, ponieważ ten, który za życia otaczał mnie starannością swoją, umierając, nauczył mnie nie tylko umierać bez żalu, ale pragnąć śmierci. Żył obok mnie lat dwadzieścia sześć, zawsze inteligentny, dobry i wierny; zbogaciłem go, i w chwili, gdym myślał, że znajdę w nim oparcie dla starości mojej, uszedł odemnie, zostawiając mi jedynie nadzieję zobaczenia się z nim w niebie“.

Co za wyraz głębokiego, silnego przywiązania! Twórca dzieł nieśmiertelnej i olbrzymiej piękności, twórca *Mojżesza* i *Ostatecznego Sądu* pisał to przecież o śludze swoim, który, nietylko przez stanowisko społeczne stał niezmiernie niżej, ale którego musiał niewątpliwie sam tak wyrobić i podnieść umysłowo przez długoletnie z sobą obcowanie, aby do tego stopnia blizkimi sobie być mogli. Historia ukazuje w życiu wielkiego mistrza tylko dwa ślady tak silnych, jak wszystko w nim, przywiązań. Wiktorya Colonna, kobieta wysokiego poetycznego ducha, pochodząca z najwyższej Włoch arystokracji i ubogi, prosty syn ludu,

służący: oto dwie tak drogie mu istoty, że strata ich okrywa życie jego żalobą i wyrwa z potężnej piersi głośny jęk cierpienia.

Kochać musimy, aby życie nasze nie było nudną. Człowiek też pracuje i zbiera nietylko dla samego siebie: owoce pracy stają nam się dopiero wtedy prawdziwie pożytecznymi, gdy nie my sami tylko korzystamy z nich. Są zobowiązania moralne i obywatelskie, są węzły rodzinne, ukochania serdeczne, przewyższające doniosłością swoje egoistyczne używanie, lub miłość pieniędzy. Trzeba przede wszystkim mieć w sercu miłość ludzi. Starożytny filozof grecki Epiktet pisze o tem rzeczy bardzo piękne i mądre, na których poparcie Smiles dodaje naukę S-go Antoniego: „Kochać ludzi znaczy dopiero żyć rzeczywiście i ta-to miłość jest podstawą powszechnego dobra. Ją to uwielbiamy w inteligencji ludzkiej, ją mamy na lekarstwo wielkich nieszczęść człowieczeństwa, ona jest słodyczą we wszelkiej czynności naszej: w nauczaniu, w filozofii, w obyczajach, w prawodawstwie, w rządzie“.

Jest ona według mnie słodyczą również w stosunku wyższych do niższych, jest zasadą cnoty wielkiej bardzo: ucziwego, szlachetnego wychodzenia z pracującymi na nasz dobrobyt domownikami naszymi. Wprowadźmy tu miłość ludzi, a jakże wiele, wiele rzeczy zmieni się w nas samych! Smiles upomina się o to słowami Dionizego, kartuzja, zwróconemu do pary młodych małżonków. „Postępujcie tak z waszemi sługami, tak przemawiajcie do nich, jakbyście chcieli, aby mówiono do was i postępowano z wami, gdybyście to wy byli sługami innych. Pan i pani domu powinni okazywać się względem sług swoich kochającymi, cierpliwymi, skromnymi, uspakajającymi i sprawiedliwymi zarazem. Nigdy dumnie, nigdy surowo nie odzywać się do nich, a gdy błąd jakiś popełniony zostanie, pamiętać, jak wiele złego dzieje się na świecie, a Bóg przebacza to przecież“.

Miłość ludzi nie wyłącza jednak ukochania szlachetnej doskonałości, a uczucie to mieści w sobie koniecznie ducha niewchodzącego w kompromis ze złem, pogardę i nienawiść względem tego, co podle i zbrodnicze. Historyk francuzki Froissart opisując Gastona de Foix, nazywa go „osobistością tak doskonałą, że nigdy nadto wysławioną być nie mogła, bo kochał on zawsze wszystko, co należy kochać, a nienawidził tego, co nienawidzić potrzeba“. Św. Augustyn podobnie określa moralną podstawę człowieka: „Cnota jest to jedynie dobrze skierowana miłość, nakazująca nam kochać to, co jest godnem miłości, a nienawidzić tego, co zasługuje na nienawiść“.

„Cóż jest wstrzemięźliwość, — pyta inny mąż świętobliwy — jeżeli nie miłość, której rozkosz nie uwiodła? Co jest mądrość, jeżeli nie miłość, której błąd nie zatrul? Co jest wytrwałość, jeżeli nie miłość znosząca odważnie rzeczy ciężkie? Co jest sprawiedliwość, jeżeli nie miłość, która wyrównywa w czasie nierówności życia?“ Starożytni już uznawali cudowność tej siły. Sokrates powiedział: „Przed narodzeniem miłości wiele strasznych rzeczy działo się w krainie konieczności, ale skoro narodziło się to bóstwo, wszystko podniosło się dla ludzi“.

Dobroć, troskliwość i uwaga na innych opłaca się nam zawsze. Rodzi się z nich wdzięczna wzajemność, nienabyta za żadne pieniądze. Współczucie łączące członków jednego domu jest jego ciepłem i światłem, przywiązuje tak do siebie sługi i państwo, jak męża i żonę, dzieci i rodziców, i szczęśliwym być nie może żadne takie ognisko rodzinne, któremu brak jest tego węzła domowego przywiązania i domowej zgody.

Sir Artur Helps (szlachetny nasz przyjaciel) pisze w jednym z mądrych szkiców swoich: „Jeżeli widzisz człowieka, który z dniem każdym staje się majątniejszym, albo posuwa się na wyższe stanowisko, zyskuje większe w zawodzie swoim uznanie, uważasz go za człowieka, któremu powiodło się w życiu. Jeżeli przecież w domu u niego panuje bezład, rodziny nie łączą tam między sobą uczucia tkliwe, służący, (a miał ich ów człowiek w życiu swoim takie mnóstwo, coraz to zmieniających się, że spamiętać ich nie zdoła) uważają pobyt tam za coś ciężko przykrego — zaprze-

czam mu powodzenia. Jakiegokolwiek szczęście sprzyjało mu za domem, trzeba pamiętać, że zostaje poza nim bardzo ważna twierdza, niezdołbyta, nieopanowana przezeń. — Nie może być szczęśliwym rzeczywiście życie człowieka, który nie ma w liczbie cnót swoich dobroci. Wiele promieni rzucać nań może blaski swoje, ale powinien mieć jeszcze w dodatku do nich żywiol miłości — szczęśliwe gniazdo domowe, w którym mieszkają-by mogło serce jego“.

Nie potrzeba prawie dowodzić tej prawdy. Ciceron już powiedział: „Pierwsze nasze towarzystwo znajduje się w małżeństwie, potem dopiero następują z kolei: rodzina, a potem społeczeństwo“. Ojciec rządzący rodziną jest monarchą, ale siłą jego władzy powinno być uczucie miłości wzajemnej. Wszelki postęp zaczyna się u domowego ogniska i tryska ze źródła rodzinnego życia; czy ono jest czystem lub mętne, niemniej wypływają nań zasady i zdania rządzące społeczeństwem. Główną siłą władzy rodzicielskiej jest miłość i wzajemne współczucie dzieci do rodziców, rodziców dla dzieci. Jan Paweł Richter pisze: Najczystsze i najpiękniejsze uczucie, jakie natura mogła obdarzyć i obdarzyła kobietę na pożytek przyszłości ludzkiego rodu jest ta miłość najgorętsza, choć długo nieodwzajemniona, dla przedmiotu nieodpowiadającego jej aliczem. Dziecko, przyjmuje miłość, pocałunki, trudy bezsennych nocy, odpychając je zrazu jedynie i ta istota słaba, potrzebująca najwięcej przywiązania, najmniej się za nie wyplaca. Ale mimo to matka daje nieustannie, a nawet uczucie jej wzrasta w miarę potrzeby poświęceń z jej strony, i tak najwięcej kocha najsłabsze, jak ojciec kocha zwykle najsilniejsze z dzieci swoich“.

Przy ojcu jest rząd, przy matce zarząd domu. Czy ojciec namyślał się kiedy, jak ma sprawować władzę siłą dobroci i panowania nad sobą? Czy kobieta zgłębiała kiedy tę sztukę rządzenia tak domem, aby to było miejsce cichego i wdzięcznego dobrobytu? Jeżeli nie, życie rodzinne stanie się wtedy dla obojga jednym pasmem sporów i walk, prowadzonych słowem i czynem. Artur Helps ma też słuszną, pisząc: „Zawszem zastanawiał się nad tem: czy naczelnik rodziny nie jest gorszym, będąc niesympatycznym, niż nawet, gdyby był niesprawiedliwym? Małżeństwo niedobre, rozchodząc się nie może już zwrócić sobie tego, co wzajemnie przez połączenie ze sobą straciło; Helps przytacza smutne słowa kobiety w chwili podobnej: — Oddaj mi to, com w dom twój wniosła, — rzekła żona mężowi, a gdy ten odpowiedział, że cały jej posąg, całe wiano wyprawne zostanie jej do najmniejszości zwrócone, ona zawołała w rozżaleniu: — O! nie o tem majątku ja myślę i żądam też od ciebie zwrotu prawdziwego mego bogactwa. Oddaj mi moją młodość i piękność dziewczęcą, oddaj mi świeżość mej duszy, wesołość mej myśli dawnej; oddaj mi serce, nieznające co to jest zawód...“

Mężczyzna potrzebuje mieć w żonie, nietylko pomoc do spraw życia, ale pomoc i do spraw duszy. Oboje powinni być sobie wierni i współczujący wzajemnie troski i radości, spotykając się na ich drodze. Życie małżeńskie przechodzi wiele doświadczeń, nie ma przecież takich którychby nie zwyciężyło poświęcenie miłosne, panowanie nad sobą. „Cierpliwość — pisze Tertulian — zdobi kobietę i dowodzi siły charakteru w mężczyźnie: jest miłą rzeczą w chłopcu, jest godną pochwały w młodzieńcu: jest cnotą piękną wieku każdego“. Smiles wśród wielu przykładów przytacza słowa hiszpańskiego myśliwiela, Antonio de Guevarra, który objaśniając nowo-zaślubionego przyjaciela, jak się zdobywa szczęście małżeńskie, rzekł mu: „Jeżelibyś chciał odpowiadać na każde słowo, które się wymknie z ust rogniewanych, siła Samsona i Salomonowa mądrość nie zapewniałaby ci zwycięstwa i szczęścia“.

Wewnętrzne i zewnętrzne życie kobiety polega głównie na tem, jak wyrobiło się w niej to, co zowiemy kobiecością. — Wyrażenie to określić się nie pozwala (indefinible), pisze Smiles i dodaje: „Widzimy kobiecość, tak w tej słabości, która potrzebuje na kimś polegać, komus ufać, komus się zwierzać, kogoś czcić i komus posługiwać, jak w tej sile, która daje kobiecie wytrwałość, zdolność szczególną rozciągania opieki nad ukochaniem

swojem, podtrzymywania go i obrony. Znajdujemy kobiecość w tej miękkości, która daje istocie niewieściej zadziwiająca siłę przyswajania sobie wszystkiego, co od ukochanego jej pochodzi; znajdujemy ją w twardości, którą się ledwo pod obowiązkami nagina, w łagodności, która przejednywa i w poświęceniu, które podbija. Prawdziwa kobieta odczuwa też w cudowny sposób wszystko, co dotyka ukochanego człowieka, raduje się jego powodzeniem i przyjemnością, nie zważa prawie na własne przykrości“.

Faraday, sławny chemik angielski, po długim i szczęśliwym pożyciu małżeńskim, napisał do żony list następujący: — „Tęsknię do widoku twego, najdroższa, do rozmowy z tobą o różnych rzeczach, pragnę wywoływać sobie przed umysł wszystko to, com odebrał od dobroci twojej. Moja głowa i moje serce, są pełne, ale moja pamięć odbiega mnie szybko, nawet odnośnie do przyjaciół, będących ze mną w pokoju jednym. Trzeba ci będzie objąć znów dawny twój urząd węzłowa dla umysłu mego i pozostać — uszczęśliwiająca żoną“.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## PRZEKŁĘTY DWOREK

NOWELLA

napisał

Bolesławicz.

I.

Niedaleko od Lwowa stoi do dnia dzisiejszego mały dworek, który — w swoim czasie — zachwycał przechodniów.

Chociaż pod względem architektonicznym nie przedstawiał on nic szczególnego, chociaż to był tylko zwyczajny budynek bez żadnego stylu: to przecież uśmiechnięty ogródek, kłoby kwiatów, wdzięczna altana i pnąca się w górę winna latorośl, tak go przystrajały, że mimowoli każdego przechodnia zatrzymywał przed sobą.

Dodać także wypada, że cała okolica uzupełniała swą powagą piękny ten obrazek. Na tle wyniosłych gór rysował się sosnowy las, u dołu tysiące krzyżujących się strumyków, a nieco bliżej rozpostarł się staw, czysty jak zwierciadło, wiecznie zadumany, jak mędrzec.

W każdym zakątku, na każdym niemal kwiateczku, czuć było można ten czar wiążący do miejsc pewnych, a będący niby siatką zdradną, w którą tak łatwo się wpada, a tak trudno z niej potem wychodzi — można było tęsknić życie całe za tem ustrojem cichym a niepojęcie wdzięcznym w prostocie swej sielskiej.

Przecież droga, która wiodła do dworku, nie liczyła się do dróg wygodnych: nierówna, piaszczysta, stawała się podczas ulewy, albo też upałów, nieraz bardzo przykrą, a po obu jej stronach umieszcili się małe, ubogie domki, w których zamieszkiwali ludzie pracy i niedoli.

Okażna karczma, schludnie wybielona, zapraszająca wymalowanym Krakusem do wnętrza, gdzie zwykle każdej Niedzieli było gwarno i wesoło; katarynka panowała nad krzykliwą rozmową, a poważnej postaci arendarz zatrudniony był rozdzielaniem ludowego nektaru.

Im dalej, tem ładniejszy widok się odsłaniał: domki rozsypywały się po wzgórzach, gdzieś gdzieś cegielnia buchała czarnym dymem; dalej zaś kwieciste łąki, ogrody i ogródki, niewypowiedzianego wdzięku; dzisiaj okolica ta zmieniła się do niepoznania. Ręka przemysłowca odarła z zielni pagórki, powaliła stare drzewa i niszczy coraz dalej piękny krajobraz. Zeszpecone góry, po których kłębią się czarne dymy, zdają się patrzeć posępnie na to dzieło zniszczenia, pozołkłe drzewa wyczekują niby chwili, w której staną się pastwą płomieni.

W 18.... r. gdy okolica ta nie była jeszcze odartą z przyrodzonej swej piękności, zajechał przed dworek lekki powóz i wysiadł z niego młody pan, o czarnych włosach, sniadej twarzy, słusznego wzrostu, mający około lat 30.

Wszedłszy do przedpokoju, ujrzał starego lokaja, który powstał z powagą i wyrecytował, że pani hrabina jest widzialną, a hrabia wyszedł na zwykłą przechadzkę; wreszcie okazał chęć oznajmienia gościa.

Wziął podaną sobie kartę wizytową, przeczytał na niej: „Kazimierz Marzyński“, otworzył drzwi do salonu, poprosił tam przybyłego i poszedł do hrabiny.

Nadmienić tu wypada, że Kazimierz przybył niedawno z Paryża: to też po gwarze wielko-miastowym ciche to ustronie wywarło na nim korzystne wrażenie.

Wychowany we Lwowie, pod okiem ukochanych, którzy już spoczęli w mogile, powrócił tu po kilkoletniej podróży, aby odżyć wspomnieniem przeszłości.

Przez otwarte okna wdzierały się tajemnicze rozmowy ptactwa z drzewami, brzęk komarów i szum wody; a wszystko to szeptało harmonijnie, cicho i zgodnie, jakby się chwaliło swem szczęściem i spokojem. Wdali szumił las poważnie, niby bassetla w orkiestrze, po niebie kiedyniekiedy sunęła się biała chmurka, pędzona wiatrem, a kwiatki, jakby zdziwione jej widokiem, natychmiast głośniejszym szelestem się odzywały... i znów milczenie... i znów szept tajemnicze.

Na stole, przy którym usiadł Kazimierz, leżało dużo książek i pism peryodycznych, pomiędzy nimi mała książeczka, gustownie i bogato oprawna. Kazimierz wziął ją machinalnie, otworzył i przeczytał, widocznie ręką kobiecą skreślone słowa: „Ucz się miłości od komara, co rozkochany w świetle płomienia, leci weń i przepada“. Było to zdanie śmiałe i uderzało tem więcej, że niewątpliwie wyrażało myśli kobiece. Kazimierz, zainteresowany, chciał czytać dalej, lecz w tej chwili weszła do salonu pani domu, z królewskim majestatem na czole, z milionem brylantów w oczach i z wulkanicznym żarem na przesłicznych ustach. Cała jej postać wyrażała moc rozkazywania; zdawało się, że wszystko musiało się przed nią w proch korzyć. Jej czarne, wilgotne oczy, zdawały się dlatego tylko pokrywać długą rzęsą, aby za podniesieniem się jej, rozsiewały tem większy urok; usta czarowały uśmiechem, ukazując zębki śnieżnej białości. Pocałunek tych ust mógł zabić człowieka; spojrzanie tych oczu wzrokiem miłości było zdolne pomieszać rozum.

Kazimierz w milczeniu patrzył na to precudne zjawisko.

Twarz młodej kobiety przybrała wyraz przyjacielskiej serdeczności; podeszła bliżej i rzekła dzwicznym głosem:

— Bardzo wiele dobrego czytałam w listach mego ojca o panu; a ponieważ ojciec jest pańskim przyjacielem, zechciej przeto uważać i córkę za przyjaciela i zyczliwie usposobioną dla siebie.

Kazimierz nic nie odrzekł, tylko się uklonił; zmieszał się, nie wiedząc przecież dlaczego.

P. Walentyna wskazała mu krzesło.

— Czy mój ojciec nie wybiera się z powrotem do kraju? — zapytała po chwili.

— Nie zdaje mi się, aby to mogło rychło nastąpić — odparł Kazimierz, a Walentyna lekko westchnęła.

— Stęskniłam się już do ojca. — Czuć było tklivość serdeczną, czuć było nieklamane uczucie w tych słowach. Mówiono następnie o Paryżu, z którego właśnie Kazimierz przybywał; i on szczerem był, i on nie kłamał, mówiąc, że z rozkoszą wrócił z tej okolicy świata do Lwowa, bo znajdował tu zostawione poza sobą wspomnienia przeszłości... Przeciwno temu zaprotestowała piękna pani:

— Wspomnienie! — rzekła — to znaczy marzenie o przeszłości, więc tęsknota za tem, czego już niema i roztkliwienie serca smutne. Ja przenoszę zwykle marzenia moje w przyszłość, bo ta przyszłość śniona przedstawia mi się zawsze taką, jaką widzieć pragnę.

— Cóż przecież, gdy nastąpi potem przykre roz-

czarowanie? — zapytał Kazimierz — gdy przyszłość wymarzona, nie zadowoli nas w rzeczywistości?

— To inna kwestya — odparła Walentyna — człowiek nie jest panem swego losu. Ale wolno mu jest przynajmniej marzyć, i... rozczarowywać się.

— Ależ rozczarowanie, to rzecz ciężka, i ludzie którzy je wywołują, są przeznaczeni na nieszczęście.

— W takim razie, należę do tych nieszczęśliwych — i przyznać muszę, że mi z tem dobrze.

— To dowodzi, że rozczarowanie jest dla pani rzeczą zupełnie obcą. I nic dziwnego: kto jest otoczony kwiatami, kogo ranek wita uśmiechem, a wieczór żegna śpiewem ptasząt, ten musi inaczej zapatrywać się na życie, niż czarny tłum ludzi.

— Pragniesz pan potwierdzenia tych słów — rzekła z uśmiechem Walentyna. — Otóż odmawiam go stanowczo: raz, że lubię sprzeczkę, a powtóre, że pragnę wyjaśnienia. Czy pan sądzisz, że każda kobieta musi być poetą? Któż zaręczy, że piękno natury w postaci kwiatów i wód szemrzących, że spokojny wschód i zachód słońca dobroczynnie oddziałują na moją istotę? Bardzo być może, iż kwiaty wręcz przeciwne czynią na mnie wrażenie.

— Byłbym może w kłopotcie, jaką dać odpowiedź, gdyby nie słowa pani, przed chwilą wyrzeczone. Otóż, komu przyszłość przedstawia się taką, jaką widzieć pragnie, ten jest poetą, a kto jest poetą, ten kocha piękno przyrody w każdej formie.

— Moznaby z tego wysnuć inne jeszcze wnioski — odrzekła Walentyna. — Kto jest poetą i kocha przyrodę, ten łatwo zostaje marzycielem, a kto jest marzycielem, może być Don-Kichotem.

— Don-Kichot gorąco kochał: nie zasługuje zatem na bezwzględne lekceważenie. Gdyby w swej wędrówce znalazł był kobietę, któraby podobną była do wymarzonej jego kochanki, któż wie, jakimi byłyby losy i koleje jego życia?

— A że nie znalazł — pochwyliła Walentyna — to dowodzi, że kobiety inne są w rzeczywistości, a inne w marzeniu.

— O tem wyrokować nie mogę, bo w mojem życiu kobiety przedstawiały się w rzeczywistości jako ideały.

— Wszystkie?

Kazimierz się uśmiechnął i rzekł, patrząc jej w oczy.

— Nie licząc Hotentotek i tym podobnych istot bez serca.

— Najłowniejszą rolę odegrywa tu serce — rzekła Walentyna.

— Bez wątpienia.

— Na nieszczęście, panowie zwykle nazywacie „kobietami z sercem“ tę, które uważają was za półbogów.

— Nie bronie w tej chwili mężczyzn — odparł Kazimierz — bo jestem pewny, że pani nie myśli tak, jak mówi.

— Przeciwnie, upieram się przy mojem zdaniu. Panowie wszystkie swoje niepowodzenia składacie na karb złego serca kobiet. Niechaj się tylko która sprzeciwi dziwacznym kaprysom, usłyszymy natychmiast ten wspaniały epitet: — „Jest to kobieta bez serca!“

— I to ma się odnosić do wszystkich mężczyzn bez wyjątku?

— Tak, bo pod tym względem wszyscy mężczyźni podobni są do siebie.

— Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę pani: czy to, coś nazwała kaprysem, jest kaprysem istotnie. Jeżeli, przypuszczam, narzeczony prosi... nie o kwiatek, lecz o to, co może mu ręczyć za szczęście całego życia; jeżeli prosi o małe choćby poświęcenie z jej strony, a kobieta wbrew jego żądaniu, postępuje wedle swej woli i prośbę zowie kaprysem: w takim razie wydaje już sama wyrok, że jest bez serca.

— Bywa to najczęściej frazes — frazes, którym się posługują mężczyźni, chcąc kochającą kobietę uczynić niewolnicą. Żądania niemające żadnej podstawy nazywają serdeczną próbą ukochanej.

Wejście męża Walentyny przerwało dalszą rozmowę.

Hrabia Leon był to mężczyzna wysoki, w średnim wieku. Piękne czoło, brwi regularne, oczy ciemno-szafirowe, przytem wyraz twarzy i całe

obejście, wskazywały człowieka myślącego poważnie.

Po przywitaniu się i zapoznaniu z gościem, z zajęciem wypytywał się o Paryż, a mianowicie o uczonych, o dziennikarstwo, o teraźniejsze życie społeczne. Były to zapytania niewątpliwie zajmujące i Kazimierz odpowiadał z początku chętnie, ale wkońcu zmęczyła go ta rozmowa, przybierająca charakter indagacyjny. Pragnął ją zmienić, ale rzecz była trudna. Hrabia miał tę słabość, czy zaletę, że lubił wyczerpywać rzeczy do dna, co w pogadance towarzyskiej, szczególnie w obec pięknej kobiety, która nas słucha, niezawsze jest przyjemną rzeczą. Kazimierz doświadczał tego, w tej chwili i hrabina to spostrzegła; usiadła do fortepianu, uderzyła kilka akkordów, i wypłynęła z pod tych elastycznych palców śliczna melodia mazurka Szopena.

Rozmowa natychmiast się przerwała.

Kazimierz odetchnął swobodniej, mógł teraz bez przeszkody patrzeć się na Walentynę.

Według estetyki, linie szyi i skład ręki są najpiękniejszymi kształtami kobiety. Dzięki muslinowemu rękawkom, które jak mgłą ocieniały tylko, a nie osłaniały białych rąk hrabiny, oko Kazimierza mogło patrzeć i zachwycać się niemi.

A słuchać mógł z zachwytem. Słuchał też i patrzył dotąd, dopóki grająca nie powstała. Teraz rozjaśniła cały salon przesłicznymi wdzięcznym uśmiechem, który przeniknął aż do głębi serca Kazimierza. — Cudowna kobieta! — rzekł sobie.

Rozmowa nanowo się zaczęła, lecz Kazimierz mało już mówił, bo słuchał tajemnych głosów, które mu szeptały, że jest to niebezpieczna czarodziejka.

Przy pożegnaniu hrabia zaprosił go uprzejmie, aby nie zapominał o nich. Zaprosiny były widocznie szczerze i serce Kazimierza biło, gdy odpowiadał na nie.

Gdy wreszcie wybiegł na dziedzińiec i spojrzał wokół siebie, drzewa i łąki jeszcze piękniejszymi wydawały mu się teraz, niż przed godziną.

Zieloność każdej drzewinki, każdy promień słońca, łamiący się na górach, każdy powiew łagodnego wiatru, porywał go i zachwycał. Obraz pięknej kobiety mieszał się z tem wszystkim, panując wszystkiemu, a on rozmarzony przypominał sobie przeczytane wyrazy: „Ucz się miłości od komara, co, rozkochany w świetle płomienia, leci weń i przepada“.

Gdy lekki powozik jego stanął przed domem w rynku, łańcuch swobodnych dumań przerwał się z konieczności. Musiał się otrząsnąć z nich i wejść we drzwi, czekające go gościnnie, a których próg my przecież pierwiej od niego przestąpić musimy.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## RUCH MUZYCZNY.

Warszawa dnia 1 Listopada.

Dziwne u nas koleje przechodzi instytucya, tak na pozór niewinna i zarazem potrzebna, jaką jest Towarzystwo Muzyczne. Przed założeniem swoim przyjmowane z zapalem przez jednych, potępiane przez innych jako niby rozpróżniaczające ducha, nie mogło ono, mimo ubiegłych lat 10, wyrobić sobie potrzebnego stanowiska i uznania. Dziś, gdy znajduje się w chwili krytycznego deficytu, mimowoli pytamy: czy żyć może i powinno? To, że w administracji bądź finansowej, bądź artystycznej towarzystwa mogły być braki, nie jest jeszcze dowodem: dlaczego instytucya upada; upadek o wszem jest jakby dowodem, że ogół dla niej zubożętniał, jak, prawdę mówiąc, obojętnie dla wszystkich, co trwa dłużej nad dwa lata. Czy to słusznie? Patrząc się na te liczne niedobory, na to zaleganie w opłacaniu składek, jakie spotykamy w Tow. Muzycznym, w Osadach Rolnych, w Tow. Dobroczynności, w Tanich Kuchniach nawet, mimowoli musimy się zapytać: czy wśród społeczeństwa tak apatycznego jakkolwiek rzecz poważna utrzymać się może? Lecz czy istotnie

jest już tak źle? Towarzystwo wprawdzie jest niebezpiecznie chore i pozornie blizkie śmierci, ale właśnie na Nadzwyczajnym Ogólnym Zebraniu w dniu 23 Października przyjęto środek, który ma radykalnie uleczyć chorobę i nowe soki ożywe wprowadzić do organizmu. Tym środkiem jest nadzieja znacznego powiększenia liczby członków oparta na kombinacji, którą wymyślił pan Z. Noskowski, dyrektor towarzystwa. Wiadomo, że dotąd głównym brakiem, na który cierpiało towarzystwo, był brak orkiestry. Nie podobna było jej wytworzyć z żywiółów miejscowych, a obawiano się zbyt wielkiego ryzyka, utrzymując stale orkiestrę złożoną w części z cudzoziemców. Pan Noskowski nie uląkł się tej groźby i wytworzył istotnie taką orkiestrę, jakiej potrzebowała Warszawa, — wytworzył ją wprawdzie w znacznej części z żywiółów obcych, bo inaczej nie mógł — ale uczynił ją stałą, niezależną od nikogo, i zawsze gotową do usług towarzystwa. Ponieważ stan finansowy obecny towarzystwa nie pozwala na utrzymywanie orkiestry, a jednak jej współudział w wieczorach jest cenną, a najczęściej konieczną, ich ozdobą, przeto dyrektor proponuje towarzystwu taki układ, że daje mu orkiestrę *bezpłatnie*, aż do czasu, w którym liczba członków wyniesie 1,200, poczem dostanie subwencją w ilości około 3500 rs. rocznie. Subwencya ta wzrastać ma ciągle w razie jeszcze większego przyrostu liczby członków; aż dopóki kiedyś, w przyszłości, Towarzystwo nie mogło zupełnie orkiestry utrzymywać. Lecz to są już dalsze widoki, obecnie faktem jest, że wieczory Towarzystwa będą niezwykłe piękne i ożywione, a członkowie oprócz świetniejszych programatów w zimie, otrzymają jako premium, *bezpłatnie wejście do Doliny Szwajcarskiej* przez sezon letni 4-miesięczny. Nie można wątpić, że ta kombinacya zachęci wielu do zapisania się w poczet członków tej instytucji, i bardzo być może, że jednocześnie i uratuje jej byt, dziś tak zagrożony.

Jedną z ozdób ostatniego październikowego wieczoru była gra panny Friedenthal, o której z powodu jej kilkakrotnych w Warszawie występów należy się zaszczytna wzmianka, a zwłaszcza też w piśmie, które tak skwapliwie notuje wszelkie tryumfy pracy kobiecej. Panna Fr., Warszawianka, wykształcona pod kierunkiem Krzyżanowskiego i Zarzyckiego, już jako nawpół-artystka, odbyła jeszcze paroletnie studia pod kierunkiem s. p. Mikołaja Rubinsteina: i oto stanęła przed nami już jako samodzielna artystka, posiadająca świadomość swej drogi i wielkie środki do jej zwycięskiego przebycia. Gra to poważna, posilkująca się mechanizmem jedynie dla idei, bardzo uczuciowa i reflexyjna, a więc czasami pozbawiona świetności i zapału, a przynajmniej obierająca chętniej do przedstawienia przedmioty poważne, niż pełne ognia i namiętności. Ze wszystkich dzieł, któreśmy słyszeli przez pannę Fr. wykonane, najsilniej na nas oddziaływała Sonata Beethovena. Było to wykonanie wielkie, poważne, uczuciowe, energiczne. Szczegół każdy wyrzeźbiony dobitnie, z pracą cierpliwą a drobiazgową, destrykował się do imponującej, szlachetnej całości. Dość przypomnieć deklamacyą ustępu „Adagio“ w środku 1-go Allegra, oraz jasne frazowanie wszystkich Waryacyj. W Etiudach symfonicznych Schumanna, podziwialiśmy tęsamą plastyczność szczegółów, bynajmniej nie chłodną, to wnikiwie szczere i sumienne w poetyczną myśl kompozytora, które cechuje artyzm prawdziwy. Rytm wszędzie jasny są także wielką panną Fr. zasługą. W koncercie E-moll Szopena poznaliśmy, że i tego mistrza panna Fr. rozumie, co jednak w mniejszych jego utworach nie tak wybitnie wyszło na jaw. Była właściwie Szopenowi prostota i elegancya, zwłaszcza Romans i Krakowiak nie pod tym względem nie pozostawiały do życzenia. I Liszta parę razy grała artystka bardzo pięknie, lubo obok mistrzowsko wykonanych technicznych szczegółów nie było tego zapału i siły, jakie do wykonania jego dzieł są potrzebne. Do rzędu świetnie wykonanych dzieł należał i koncert St-Saëns'a, w którym znów Scherzo trochę zanadto piano, ale w swoim rodzaju ślicznie odegrane było. Talent panny Fr. zyskał już rozgłos pochlebny na koncertach

w Wiedniu i Berlinie; obecnie artystka pojechała do Wrocławia i Drezna.

Drezno przywodzi nam na myśl panią Sembrich Kochańską, która tam niedawno dawała koncert. Nazwisko pani Sembrich przywodzi nam na myśl teatr warszawski, w którego repertuarze nazwisko to świeci wspomnieniem tylko i dzisiejszą swą... nieobecnością. Teatr zaś przypomniał nam taką masę coraz nowych osobistości, że ażeby nikogo nie opuścić, trzeba by znużyć czytelnika... *Les artistes se suivent, mais ne se ressemblent pas....* Po pani Prylińskiej, której występy pozostawiły wogóle dobre wspomnienie, lubo głos niezawasze uczuciu odpowiadał, przyjechała, aby nas wzruszać, dramatyczna śpiewaczka, panna Fossa. Artystka ta, posiadająca wiele zapału, dobrą szkołę i rutynę, popełniła przed kilkoma laty ten błąd fatalny, że porzuciła właściwy jej rodzaj lekki i przerzuciła się na sopran dramatyczny. Głos jej miły, lecz nie silny, wskutek takiej nadmiernej pracy, w niewłaściwym podjętej kierunku, wyskoczył niejako ze swych właściwych korbów i zaczął się w wyższych tonach chwiać tak niemiłosiernie, że bez przykrości słuchać go już niepodobna. Pan Devilliers, tenor, utrzymuje się zawsze na wysokości repertoaru; jestto artysta zdolny sumienny i śpiewający zanadto ciągle forte, czego mu za zasługę poczytać nie podobna. O występie — znów tylko jedynym — tenora, p. Wołoszki, tylko dla pamięci wspominamy; materyał wydał nam się tu zbyt nikłym na scenę. O występie pani Kossakowskiej w „Hugonotach“ powiedzieć można, że się nie powiódł najzupełniej. W roli tejsamej (królowej Małgorzaty) występowała później pani Dowiakowska z rzecywiście, zasłużonym powodzeniem. Artystka ta, będąca obecnie na urlopie, pragnie go zużytkować na koncertowanie w Rossyi, mianowicie w Petersburgu, Rydze etc.; towarzyszem podróży ma być wyborny skrzypek, Gustaw Friemann.

Publiczność z zaciekawieniem oczekuje nowej opery, dla której wystawienia specjalnie sprowadzono z Włoch jej autora, pana Catalani. Opera ta podobno parę lat temu uzyskała powodzenie w swej ojczyźnie. Autor jest krewnym sławnej śpiewaczki tegoż nazwiska i podobno bardzo zdolnym muzykiem. Poraz-to pierwszy Warszawa usłyszy na swojej scenie prawdziwą muzyczną nowość, która nie obiegła już trzech czwartych scen całej Europy. Tytuł tej nowości: *Elda*.<sup>1)</sup> Pomiedzy nowościami muzycznymi ukazały się cenne bardzo preludya, kompozycyji Wł. Żeleńskiego, na organy lub fisharmoniją. Pisane są w stylu polifonicznym, w którym Żeleński prawdziwym jest mistrzem; zwłaszcza w dwugłosowych preludjach podziwiać należy piękność pomysłów, swobodę w ich obrobieniu, oraz niezwykłą pełność ich harmoniczną. Z dzieł zagranicznych autorów na fortepian, godne są zawsze wspomnienia utwory Moszkowskiego. Niedawno napisał on Barcarollę i Tarantellę; obrobienie obu kompozycyji mistrzowskie, pomysły, zwłaszcza w Barkarolli, trochę skomplikowane. Trudnoż bo teraz o prawdziwą prostotę, tyle już kombinacyj wyczerpano! Jeszcze świat słowiański tętni w kompozycyji tem życiem młodem, tą naiwnością i prostotą, którą już coraz bardziej tracą Niemcy. Naprzykład Tańce Słowiańskie Dworzaka, obecnie grywane przez orkiestrę pana Noskowskiego, odznaczają się tą świeżością i prostotą. A i sam p. Noskowski, jakkolwiek biegły kontrapunkcista, odznacza się w swych dziełach naturalnością i pełną polską serdecznością w melodyjnych pomysłach. Dowody tego złożył, nietylko w „Krakowiakach“, ale i w nowo-wydanym kwartecie na fortepian, skrzypce, altówkę i wiolonczellę. Dzieło to ma niepospolitą wartość i zostało przyjęte w Niemczech z wielkimi pochwałami. Nawet z powodu tego kwartetu jeden z poważnych krytyków napisał, że prawdopodobnie wkrótce świat słowiański nie mała w historii kompozycyji odegra rolę. A potem czyż już ma być glucho i pusto; czy też inne jakie wytrysnie źródło samodzielnego natchnienia?

(1) Już ją wystawiono w Teatrze Wielkim, d. 12 b. m.

(Przyp. Red.)

Tak więc zacząwszy od p. Noskowskiego, na nim i kończymy, przepraszając czytelnika za nadużycie jego cierpliwości.

Jan Kleczyński.

## LIST Z POZNANIA

W Październiku 1881 r.

Poznań posiada trzy wyższe zakłady żeńskie, kilkoklassowe, których zadaniem jest formalne wykształcenie kobiety. Wobec tego faktu, że w żadnym z miast powiatowych niema wyższego zakładu żeńskiego, w którymby polskie uczennice przeważały liczbą, te trzy zakłady wyższe muszą się wydawać niewystarczającymi; gdyby zaś inaczej było, wskazywałoby to, że mało dziewcząt polskich pobiera u nas wyższe wykształcenie. I tak jest: u nas mało, ale zato za granicą pełno jest po klasztorach dzieci polskich. Gdy istniały w Poznaniu zakłady wychowawczo-naukowe pp. Urszulanek i Sercanek, Panie Serca Jezusowego posiadały tylko internat, przyjmowały do siebie tylko córki zamożniejszych rodziców; w zakładzie Urszulanek oprócz pensyonarek, były i przybywające z miasta, przychodnie, lecz oba te zakłady, w gorącej walce Kulturkampfu, skutkiem wydalenia zakonów, upadły. A cóż się stało z uczennicami? Oto rodzice ich, w znacznej części, zamiast wychowywać roślinki swe w istniejących tu oddawna zakładach świeckich, na ojczyznej glebie i wśród ojczyznych stosunków, porzycyli swe córki po rozmaitych zakładach Szlązka, Czech i Belgii — byle tylko dzieci kształciły się w klasztorze, nie zważając bynajmniej na to, że wykształcenie pobierane na obczyźnie, od obcych i wśród obcych, w obcym języku, nie może nigdy pożądanego odnieść skutku.

To też mimo ubytku owych dwóch zakładów w Poznaniu i trzeciego w Gnieźnie, do których rocznie po kilkaset uczęszczało uczennice, pozostałe zakłady świeckie bardzo nieznacznie powiększyły się liczbą. A przecież zakłady te zasługują na wszelkie uznanie ze strony publiczności. Już to samo, że uczęszczające do nich dziewczęta, są jednoplemienne i tegosamego wyznania, przyczynia się wielce do ułatwienia postępów w nauce. Dodajmy jeszcze, że corocznie odbywają się surowe próby: czy uczennice, nietylko w naukach należyte robią postępy, ale czy mianowicie niemiecki przyswoiły sobie język: a łatwo przyjdziemy do przekonania, iż tak przełożeni jak nauczyciele wszystkich dokładają starań, aby nie dać rządowi żadnego powodu do niezadowolenia.

Co więcej, podczas gdy przy rządowych tego rodzaju zakładach pracują przeważnie siły nauczycielskie, w seminariach dla szkół elementarnych wykształcone, to od prywatnych zakładów wymaga rząd nauczycieli wykształconych na uniwersytetach, takich, którzy examina rządowe pozdawali. Każdy z przełożonych tych zakładów jest zobowiązany co rok podać spis nauczycieli, wykazać ich kwalifikacyą przepisanaą rozporządzeniem rządownem, wykaz nauk i przedmiotów wykładanych, określenie dokładne zadań i grauc, do jakich się zdają, godzin wykładowych a nadto i książek i podręczników, według których nauczać wolno. To też nie jest to żadną tutaj tajemnicą, że zakłady naukowe prywatne, już nietylko na równi stoją z rządowymi, ale je nawet pod wielu względami przewyższają.

Ztąd też mania wysyłania dzieci na wykształcenie do Czech, Belgii i Francyi, jest tylko pańską fantazyją, i czas byłby już, aby ten nowoczesny wstręt do wszystkiego, co swojskie, ustał, bo i ten wstręt niemały przynosi nam uszczerbek, zubożętnienie... i to, co za niem idzie, a czego nie potworzymy, bo nasz jubilat Kraszewski rzecz tę dosadnie już przedstawił. — Niepoprawni!

Examina i popisy, które w końcu Września, w zakładach naszych publicznie się odbywały, nastręczyły rodzicom dobrą sposobność przekonania się: jak daleko dzieci ich w naukach postępują,

jak biegle w wyższych klassach, nietylko kilku władają językami, ale także gruntownie są obeznane z literaturą i arcydziełami w tych językach. Otóż i ogólny programmat naszych zakładów żeńskich.

Zacznijmy od zakładu panien Danysz. Składa się on z internatu i ze szkoły publicznej. Internatem zarządzają panny Danysz—Anna i Anastazyja—przy pomocy czterech nauczycielek wyższych, z których dwie są rodowitemi Francuzkami. Panny z internatu kształcą się wspólnie z bardzo znaczną liczbą panien z miasta, tak, że te ostatnie przeważają, w szkole wyższej, kierowanej przez pp. Danysz, wspólnie z profes. Dr. Mottyn, znakomitym i wytrawnym pedagogiem, który wychował i wykształcił całe zastępy młodzieży, wydającej się z siebie kwiat naszego społeczeństwa.

Zanim przystąpię do naszkicowania planu samego, niechaj mi wolno będzie kilka słów dodać o równie zasłużonym, jak powszechnie kochanym i szanowanym kierowniku zakładu. Prof. Marcelli Motty urodził się w Poznaniu w 1818 roku; w r. 1826 wstąpił do tutejszego gimnazjum katolickiego, w którym też na św. Michał 1836 roku złożył examen dojrzałości. Następnie słuchał przez 4 lata filologii i historii w Berlinie. W roku 1840 doktoryzował się i złożył examen *pro facultate docendi*. Niebawem rozpoczął w Poznaniu i Miedzyrzeczu zawód nauczycielski. Na początku 1842 roku udał się z polecenia ministeryum oświecenia do Paryża, celem odbycia głębszych studyów w języku i literaturze francuskiej. Z Paryża powróciwszy w połowie 1843 roku, został profesorem przy Gimnazjum ad Sanctam Mariam Magdalenam. W r. 1846 nastąpiła mimowolna przerwa w urzędowaniu, gdyż Motty wraz z Hip. Cegielskim i innymi z urzędu złożony został. W r. 1849 powrócił na dawne stanowisko, z którego na św. Michał 1853 r. otrzymał powołanie na pierwszego profesora miejskiej szkoły Realnej I-o rzędu, na którym to stanowisku od 30 blisko lat zostaje. Słodki i miły w obejściu, pełen energii i zamikowania do swego zawodu, zajmuje się on z młodzieńczym zapałem wychowaniem i wykształceniem młodzieży, która rzadką ku niemu pała miłością i wdzięcznością. Jedno tylko tu przypomnę zdarzenie, które świeżo mam w pamięci, lubo wydarzyło się ono przed mniej więcej 15 laty; samo przez się jest dość wymownem. Było to w sekundzie wyższej—a więc w klassie, do której uczęszczają podrostki pomiędzy 16 a 18 rokiem życia. Jeden z uczniów wobec napomnienia profesora nie dość grzecznie się zachował—bąknął coś nieodpowiedniego. Professor Motty nie słyszał tego i nie chciał tego widocznie słyszeć i dochodzić, i całe zajście milczeniem pokrył. Lecz, gdy lekcyja się skończyła i professor wyszedł z klasy, uczniowie sami, urażeni na niegodnego kollegę, za niegrzeczne zachowanie się wobec ukochanego nauczyciela, sami wymierzili karę niesfornemu kolledze—ot, tak, w braku kobierca, w powietrzu, nad ławą, naliczywszy mu.... co się zmieszcilo.

Szkola zostająca pod zarządem profes. Mottego jest tu, w Poznaniu, najstarszą. Powstała ona bowiem już w 1815 r., a początek swój zawdzięcza śp. Tekli Herwigowej, która w owym czasie założyła tu pensjonat żeński. W ciągu 1848 r. pensjonat zamieniony został stopniowo na szkołę prywatną. Po śmierci założycielki objęła zarząd nad nim córka jej, pani professorowa Poplińska, wdowa po znanym powszechnie literacie i profesorze przy gimnazjum w Lesznie. Zatwierdzenie rządowe, oraz zezwolenie na przyjmowanie externów, czyli zamianę szkoły prywatnej na publiczną, wykonano d. 9 Lutego 1856 r. Koncessyą, nadaną najpierw prof. Janowi Mottemu, udzieliły po śmierci jego władze rządowe i miejskie profesorowi Dr. Marcellemu Mottemu, dnia 21 Stycznia 1857 r. Tak tedy na początku przyszłego roku będzie szkoła ta obchodziła 25-letnią rocznicę urzędowania swego kierownika.

Szkola składa się obecnie, od 1875 roku, z 6 klas o dwuletnim kursie, tak, że w 12 latach, od skończonego roku 6-go do 18-go, doprowadza swe wychowanki od początków pisanja i czytania do examinu rządowego na nauczycielki do wyższych szkół żeńskich. Właściwie kończą uczennice swe

formalne wykształcenie w 5 pierwszych klassach, gdyż najwyższa klasa, odpowiadająca selekcje i klassie seminaryjnej rządowej, przysposabia do examinu rządowego. Oprócz powtórzenia pensum poprzedniej klasy, wykłada się w I-iej klassie, najwyższej, pedagogikę, a nadto panny praktycznie wprawiają się w rutynę nauczania, przysłuchując się wykładom nauczycieli, a w końcu same podejmują się wykładu. To-też nietylko te panny uczęszczają do tej klasy, które sobie obrały stan nauczycielski jako zawód, ale i te, które nabyte wiadomości utrwalić i dalej kształcić się zamierzają.

Dziesięć do dwunastu lat: piękny to szereg lat—powie może niejedna czytelniczka, ależ i piękny i długi szereg nauk, które szkoła przyswaja w tym czasie swym uczennicom.

Cztery wykładają się w niej języki: polski, niemiecki, francuzki i angielski, a nietylko przyswajają je sobie uczennice tak, że i obcemi, a mianowicie językiem niemieckim i francuzkim, zarówno jak ojczystym władają; ale i historia literatury poznają, i najcenniejsze płody wszystkich epok i wieków czytają w oryginalu. Nadto historia starożytna, średniowieczna i nowożytna do najświeższych czasów, geografia polityczna, oraz i hydrograficzna, fizyka, bywają wykładane przez wszystkie prawe klasy w należytem porządku. Z nauk przyrodniczych wykłada się ogólna historia naturalna, jak: zoologia, mineralogia i botanika; dalej fizyka, chemia, meteorologia i najważniejsze wiadomości z astronomii, wykładają się przy pomocy aparatu fizykalnego o tyle, że uczennice, wprowadzone w tajniki organizmu całej przyrody, z łatwością zorientują się w dziedzinie nauk przyrodniczych. W rachunkach poczyna się od czterech działów, a kończy się na regule trzech, złożonej, łańcuchowej; następnie wykłada się reguła procentowa, spółki i mieszana, przyczem baczy się na wprawę uczennic w biegłym rachowaniu pamięciowem. Z algebry wykłada się nauka o potęgach i pierwiastkach i rozwiązują się łatwiejsze równania. Z geometryi szczegółowa nauka o kątach, trójkątach, wielokątach, kołach, nanka o powierzchni, obliczanie miąższości najważniejszych brył, dopełniają wykształcenia zapomocą nauk ścisłych. Religiją i historiją świętą wykładają nauczycielki, a pieczę nad wychowaniem religijnem ma xiądz prałat Likowski. Kalligrafia, rysunki i malarstwo, śpiew, gimnastyka i roboty ręczne, wykończają ostatecznie ogólne wykształcenie.

To też szkoła ta, prowadzona wzorowo i umiejętnie przez panny Danysz przy pomocy prof. Mottego, zjednała sobie oddawna sławę, na którą rzetelnie zasługuje. Najwyższa klasa, przygotowująca kandydatki do egzaminu rządowego, istnieje dopiero od 6 lat, a już przysposobiła w przeciągu tego czasu 31 uzdolnionych nauczycielek z kwalifikacją do nauczania w wyższych zakładach żeńskich. Nie dziw też, że rodzice czynią zabiegi o pozyskanie tych kandydatek na nauczycielki domowe już na pół roku, a nawet niekiedy na rok cały, przed egzaminem. I pod względem higienicznym również zakład pp. Danysz ma korzystne warunki, gdyż mieści się na trzech piętrach obszernej kamienicy p. Jerzykiewicza, tuż przy placu dawniej Wiedeńskim, a obecnie Ś-go Piotra zwanym.

Opodal ztąd znajduje się zakład p. Warnczyzny. Powstał on przed 5 laty ze szkoły p. Hofmanowej. P. Anastazyja Warnczyzna, przełożona zakładu, przy światłej pomocy współpracowników dokłada wszelkich starań, aby wyrównać koleżance mającej poza sobą tyle już ubiegłych dziesiątek lat. Z programmatu dowiadujemy się, że p. Warnczyzna swój, dotychczas z czterech klas składający, się instytut rozszerza o jedną klasę z dołu.

Trzeci z rzędu zakład zostaje pod dyrekcją p. Estkowskiej, wdowy po znanym literacie i nauczycielu ś. p. Ewaryście Estkowskim, którego śmierć nieublagana zawczasem wydarła rodzinie i krajowi. Zakład p. Estkowskiej istnieje już znaczny przeciąg czasu i cieszy się, równie jak szkoła pp. Danysz, licznem uczęszczaniem, lubo wszystkie te trzy zakłady, przy obszernem swem urządzeniu, znacznej liczbie nauczycieli i dogodnych lokalach, jeszcze znaczniejszą liczbę uczennic wygodnie pomieścić-by mogły.

Ponieważ dwa ostatnie zakłady taksamo zostają pod kontrolą rządu, jak zakład pp. Danysz, dlatego też i zakres nauk wykładanych w tych instytutach mniej więcej na tychsamych opiera się podstawach, jak je przedstawiśmy przy zakładzie pp. Danysz. Nie posiadają one przecież klasy przysposabiającej do egzaminu rządowego: ztąd też uczennice z tych zakładów, chcąc składać egzamen na nauczycielki, przechodzą zazwyczaj po dokończeniu nauk do zakładu pp. Danysz.

Gdy mówimy o tutejszych szkołach żeńskich, nie wolno nam zapomnieć kursu handlowego dla panien, urządzonego przed półtora rokiem przez profesora Dra Szafarkiewicza. Zadaniem kursu tego, trwającego 10 tygodni, jest podanie sposobności uczennicom, które przynajmniej ukończyły z dobremi świadectwami wyższą szkołę miejską, albo drugą klasę wyższej szkoły żeńskiej, nabycia tych handlowych wiadomości i biegłości, które dla późniejszego ich życia niezbędnie są potrzebne. W szczególności jest może kurs ten przeznaczonym, nietylko dla tych panien, które po sklepach i magazynach szukać zechcą przyzwoitego i honorowego zatrudnienia jako damy kantorowe, ale i dla tych, które pragną jako przyszłe samodzielne panie domu prowadzić gospodarstwo domowe z obrachunkiem i z należytem bilansem, opartym na przestrodze: „Pamiętaj, rozchodzie, żyć z przychodem w zgodzie“.

Dla rozwiązania tego zadania udzielają się w kursie handlowym, przy pomocy sił doborowych, następujące przedmioty: rachunki praktyczne, prowadzenie ksiąg handlowych—teoretycznie i praktycznie, korespondencya polska i niemiecka, dotycząca handlu, i kalligrafia, wykładana według nowszej metody, genetycznej. Aby wszystkie te, dla każdego kupca drogocenne, nabytki kursu uzupełnić i utrwalić, postarał się prof. Szafarkiewicz o to, że pierwszorządne firmy poznańskie przyjmują te panie, które kurs handlowy kończą zestopniem: „celującym“, jako ochotnice na pewien czas do składów i kantorów swoich. Korzyść ztąd dla panien jest wieloraka, a mianowicie, że łatwo znajdują później korzystne pomieszczenie. Mieszkania dla zamieszkujących uczennic kursu wskazuje, uproszona o to, Dyrekcyja Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Dziewcząt i rozciąga nad niemi w czasie ich pobytu w Poznaniu macierzyńską opiekę, skoro o to rodzice lub opiekunowie na ręce przewodniczącej w dyrekcji, p. Bibianny Moraczewskiej, prośbę nadesłają.

Tyle na dziś o szkołach naszych żeńskich.

Dr Ko. K.

## ADOLF ERYK NORDENSKJÖLD

### I ODKRYCIE PÓŁN.-WSCHODNIEJ DROGI PODBIEGUNOWEJ

w. dług prof. J. Gerlanda w Strasbourgu.

(Dokończenie, ob. Nr 43).

W każdym razie obie pod względem handlowym najważniejsze części tej drogi, a mianowicie: z Europy do północno-zachodniej, i z Ameryki północnej do północno-wschodniej Syberyi, będą przedstawiały w żegludzie niemałe trudności. Mimo tego nie można zgodzić się z Bernardem Struvernem, który powiada: „Żegluga przez Morze Karyjskie pozostanie nazawsze dla żeglarza rzeczą przypadku. Przy środkach, jakimi rozporządzał prof. Nordenskjöld, pomyslnie wyprawy jego były zjawiskiem wyjątkowem“. Zwłaszcza ta ostatnia uwaga jest przesadną. Raczej powiedzieć-by należało: „Podróż Nordenskjölda jest pierwszą, kilkakrotnie powtórną próbą o władnięcia Morzem Karyjskiem, i próba ta powiodła się szczęśliwie“. Przytem nie było mowy o żadnych nadzwyczajnych środkach pomocniczych, jakich dostarczać zwykło długoletnie poznanie się z naturą morza, stałe badania stosunków meteorologicznych, uregulowana

komunikacja wybrzeży, telegrafy, dogodnie urządzenia portowe i t. p. — tem mniej na wschodzie. — Jeżeli wszakże Syberya otwartą ma być trwale handlowi europejskiemu, należy podjąć szereg prac przygotowawczych, które doprowadziły już inne wybrzeża do dzisiejszego ich stanu. Przedewszystkiem założycie należy stacye meteorologiczne, do których obsłużenia dałaby się użyć ludność miejscowa pod warunkiem dobrego obejścia się z nią i dobrego wynagrodzenia. Stacye te, rozrzucone po wyspach i wybrzeżach, a połączone drutem telegraficznym, dawałyby zwłaszcza potrzebne objaśnienia o prądach i sile wiatrów, od których zależy napływ i odpływ lodów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa dałaby się naówczas urządzić stała żegluga letnia, wszelako niezawsze kierująca się temisamemi drogami każdorazowy bowiem kierunek jej zależałby od współczesnych stosunków lodowych. Należałoby się puszcząć na morze o wskazanych porach w umyślnie ku temu celowi wzbudowanych okrętach; gdyby nawet nie rozwinął się tutaj handel szerszy, jak u innych, przystępniejszych wybrzeży, to umożliwiłyby się przecież dowóz i wywóz w kraju tak niezmiernie bogatym, a niezwiązanym dotąd żadnymi handlowymi ogniwami z Europą.

Prawda, że do umożliwienia tego dzieła potrzeba użycia wszelkich środków nowoczesnej techniki i umiejętności; że jednak przy zastosowaniu tych środków można pokonać opór morza północnego, tego dowiodła wyprawa Nordenskjölda. To pokonanie warunków przyrody podbiegunowej, to otwarcie Syberii północnej, odbywać się będzie stopniowo; w kilku latach dzieła tak olbrzymiego dokonać nie podobna. Rozumie się przytem, że bieg i kierunek wielkich strumieni azjatyckich, tudzież należyta ich regulacja, wielką odegrają tu rolę. Zwłaszcza Lena wymaga dokładnej regulacji u swej delty; praca ta wszakże pomimo znacznych kosztów, pomimo wielkiego nakładu pracy, będzie wielce korzystną i wynagrodzi się zczasem sowicie.

Naturalnie, iż przedewszystkiem leży to wszystko w interesie Rosyji. Od kilku dziesiątków lat stara się ona usilnie o otwarcie dróg handlowych we wnętrzu Syberii; niektóre z nich opisuje już Struve (w *Petermann's Mittheilungen*, 1880), przeciwstawiając je drogom morskimi odkrytym przez Nordenskjölda. Nie ulega wątpliwości, że każdy kraj potrzebuje dobrych wewnętrznych komunikacji lądowych bez względu na morskie, celem rozwinięcia produktywności swoich bogactw i przysporzenia sobie towarów, których sam nie wytwarza. Im więcej wszakże komunikacji, tem rozwój kraju bywa szybszym i obfitszym. Już dla tegosamego nowe drogi morskie, wiodące do Syberii, są nieocenionemi. Zauważyć przytem należy, iż drogi lądowe wewnętrzne nie wolne są od niebezpieczeństwa, a przynajmniej nie wolniejsze, niż drogi morskie; że koszta urządzenia ich są większe, aniżeli te, których wymagałoby otwarcie komunikacji morskiej. Komunikacja wodna, którą projektuje Struve, a która połączyć ma Morze Białe z Oceanem Spokojnym, prowadzi przez Peczorę, następnie przez cały system jej dorzeczy Uralem do Obi, dalej kanałem do Tasu, ztąd do Jeniseju i Leny, od tejsze przez Aldan i Maję do gór Stanowoj, a nareszcie drogą lądową do Ajanu. Naturalnie, że droga ta już dla swej olbrzymiej długości, dalej dla wchodzących w jej skład komunikacji lądowych, a nareszcie dla rozmaitej wielkości i siły prądu, tudzież rozmaitego kierunku rzek syberyjskich, byłaby wielce kosztowną i wyczerpującą. A przytem i z niej możnaby korzystać tylko w lecie, i to według zdania Middendorfa, znającego wybornie stosunki lodowe w Syberii — z narażeniem się na częste przerwy. Jakiegokolwiek poniósłby straty handel od zwyczajnych wypadków na morzu, jakoto: rozbicia okrętów i t. p., albo przez zupełne zamknięcie drogi morskiej w jednym lub drugim roku, to wszystko nie może wejść w porównanie z kosztami i stratami, jakie niósłby za sobą tak niewygodny i rozciągły transport lądowy. Aby nabrać wyobrażenia o kosztach, jakichby wymagało urządzenie opisanej powyżej drogi handlowej, uprzedzimy sobie tylko olbrzymie i nieustające re-

gulacje rzek, tak różnorodnych z natury, tak potężnych i tak bystrych, a dotychczas pozostawionych w stanie nieomal pierwotnym. A nie przeoczymy też kosztów, których sam transport przy tak niezmiernej długości wymagać musi.

Tak to więc komunikacje lądowe nie mogą skutecznie zastąpić drogi morskiej ani w dowozie ani w wywozie. Nie pomogą tu nawet koleje i karawany. Te ostatnie, dzisiejszym warunkom handlu zgoła nieodpowiadające, nie mogłyby nawet wejść w rachubę tam gdzie chodzi o otwarcie dla handlu świata zasobów drzewnych i kopalnych tak olbrzymiego kraju, jak Syberya. Nieoceniona przeto wartość komunikacji morskiej, aczkolwiek trudnej, nie ulega już wątpliwości. Olbrzymie strumienie syberyjskie ze swemi rozgałęzionymi systematami dorzeczy, a nawet pomniejsze rzeki, jak Tas, Kołyma i t. p., wtedy dopiero nabiorą właściwego znaczenia w inwentarzu bogactw kraju. Stają się one rychlej od morza spławniemi i przymarżają później; niemi przeto można dowozić materyał handlowy do składów portowych, zanim nadejdzie okres żeglugi podbiegunowej; niemi, jeszcze tejsamej jesieni, przybyłe morzem towary rozwozić po wnętrzu kraju. W takim dopiero razie, gdy naturalne drogi wodne będą produktywnie wyzyskanemi, nabiorą też właściwego charakteru i znaczenia komunikacje lądowe w Syberii.

Jedną z najdotkliwszych przeszkód rozwoju materyalnego Rosyji jest położenie jej kontynentalne, odgraniczenie jej od wielkich handlowych szlaków morskich, tudzież celniejszych arterij komunikacyjnych lądowych. Dlatego stara się ona gorączkowo o nawiązanie nowych nici z morzem; każde umożliwienie takich łączni stanowi prawdziwe dobrodziejstwo dla tego państwa: może to więc słusznie dziwić, że spotykają się w Rosyji opinie patrzące krzywem okiem na otwarcie Syberii handlowi europejskiemu, obawiające się wtargnięcia niewygodnego żywołu obcego w łono tajemniczej ziemi, a przedewszystkiem konkurencyi wyrobów zagranicznych.

W każdym razie otwarcie Syberii stanowić będzie epokę w rozwoju jej historycznym. Jeżeli z biegiem czasu otworzy się istotnie wskazana powyżej, komunikacja od zachodu do Obi i Jeniseju, a od wschodu do Leny, natenczas w miarę handlowych obrotów przekształcać się będzie stopniowo kraj syberyjski. Przedewszystkiem spotęgowane potrzeby rozkwitającego handlu wywołają szybszą i obfitszą kolonizacyą, a zatem przyrost ludności miejscowej; ludność ta napływowa rozpostrze się wzdłuż całego kraju, gdyż w Syberii na każdym kroku jest coś do zyskania. Teraz dopiero odkrywają się w całej pełni wewnętrzne zasoby kraju, w części zaledwie dotąd znane, a skutkiem tego wzmoże się znowu ludność. Skorzystają na tem pierwotni mieszkańcy Syberii. Plemiona te, przeważnie fińskiego lub tureckiego pochodzenia, są wielce uzdolnione z natury, wdroszyły się przytem w st.unki klimatu i gleby, są rdzennie osiadłe w kraju; niema przeto obawy, aby wobec napływu żywołów wielkorosyjskich znikły z powierzchni, a to tem mniej, iż cywilizacya rossyjska nie jest i teraz obcą ludowym rzeszom rozrzuconym wśród Syberii, n. p. Samojedom. Nordenskjöld przytacza ciekawy przykład Rossyanina, który pomimo swego wykształcenia, osiadłszy wśród Samojedów, przyswoił sobie ich wiarę, a raczej ich religijne zabobony. W każdym razie owe ludy mieszały się ściślej z ludnością rossyjską, z czego rozwinie się nowa cywilizacya, złożona z pierwiastków części miejscowych, części obcych. Tym torem pójdzie w każdym razie etnograficzna i historyczna przyszłość Syberii; wszelako otwarcie wskazanych przez Nordenskjölda dróg morskich rozwój taki niewątpliwie przyspieszy; bliższemi będą objawy następstw tego otworzenia północnej Syberii w razie politycznego starcia pomiędzy Rosyją i Anglią.

W każdym razie dziwny to zbieg wypadków, że właśnie w chwili, kiedy od wschodu otwiera się Azya światu przez zdumiewające postępy cywilizacyjne Japonii, przez osiedlenie się Rosyji nad Amurem a Francyi w Mekongu, od zachodu przez nowy ustrój rzeczy w Chiwie, od północy dzięki genialnej inicjatywie Nordenskjölda, zbliża

się okres połączenia jej z Europą i Ameryką ogniwem handlowem, na które nawiąza się z biegiem czasu inne ogniwa. Potężne ruchy dziejowe, które wychodziły niegdyś z łona Azji, niosąc oświatę i właściwe dążenia ludzkości, wracają teraz do niej w odwrotnym kierunku; przygotowuje się w ten sposób nowy okres w historycznym rozwoju świata. Dodajmy do tego otwarcie wnętrza Afryki, Australii i północno-zachodniej Ameryki. Są to wszystko wypadki o nieobliczonych jeszcze następstwach, których przyczyny i pobudki na pozór znane, należą do najgłębszych tajemnic ludzkości. Są one, nie tyle historycznej, ile raczej antropologicznej natury.

Widzimy przeto: jakie miejsce przypadnie wyprawom Nordenskjölda w zbiorowej pracy człowieczeństwa, które w naszym właśnie stuleciu tak olbrzymie poczyniło postępy. W ten sposób stawiamy bardzo wysoko zasługę Nordenskjölda, czy nawet nie zawysoko?

Znaczenie jego polega na tem, iż dokonał on, nie jednego szczęśliwego rzutu w wielkiej grze historycznej, ale stworzył całość faktu skończonego i zamkniętego w sobie. Zdobył cel, do którego niezmordowanie dążyły całe pokolenia; rozwiązał zadanie niezmiernej wagi pod względem historycznym zarówno, jak praktycznym; wskazał, do jakich wyników dojść może umiejętność ziemioznawstwa, wiążąca harmonijnie teorią z praktyką; dowiódł wreszcie, że charakterystyczną bronią ludzkości, którą odnosi ona swoje zwycięstwa nad przyrodą, torując drogę szczęściu i wolności, nie jest miecz ostry, lecz siła intelektualna, połączona z czystym, bezinteresownym, energicznym charakterem. Ta siła i ten charakter znamionują wybitnie Nordenskjölda i towarzyszyów jego podróży.

## LEGENDA O LILICIE.

(Dokończenie).

— Stało się raz — opowiadał ciężko uczony arendarz — że gdy Adam i Lilith przechadzali się na granicy raj, usłyszeli jęki przeraźliwe, jakgdyby wychodzące z gardzieli przelęknionego lub dręczonego ptaka. Obejrawszy się, ujrzeli na kraju gęstwiny dwa ptaki w boju śmiertelnym. Mniejszy z nich bronił się z zapalczywością, jakiej rzeczą udziela, przeciw kilkakroć większemu napastnikowi, rzucającemu się na jego gniazdo misternie uwite, zawierające kilka jaj ładnie nakrapianych. Widok tej nierównej walki rozczulił Lilite. Chciała zaraz skoczyć z pomocą napadniętej przez rozbójnika ptaszynie, ale chłodniejszy mąż powstrzymał ją stanowczym ruchem ręki.

— Ściągnij ramię twe! — zawołał niecierpliwie.

— Czyż niewidzisz, że ptaszyna broni owocu swej miłości i swego trudu? Mamyż pozwolić okrutnemu napastnikowi spustoszyć dom jej, zniszczyć żród jej potomstwa? Boleję w sercu na widok tak niesprawiedliwego wypadku losu.

— Lilito — odparł on tonem surowym, jaki lubił przybierać, gdy chciał imponować — azali nie ostrzegalem cię mnogo razy, abys nie puszczała wodzy pierwszym, nierozważnym popędem skłonnego do błędu serca? Azali nie zabronilem ci dociekać krótkim rozumem niewieścim: co jest sprawiedliwe w ustroju świata, a co niesprawiedliwe? Poziome ziele nie zrodzi jagód winnych, a niemylny decyzyi w zagadnieniach abstrakcyjnych nie wyda umysł kobiecy. Otóż rozum mój powiada za prawdę, że w walce tych ptaków niema nic z prawami natury niezgodnego.

— Ależ, Adamie drogi!...

— Walką i cierpieniem jest nawet życie mocnego człowieka. Alboż wolno mu nazwać swą prawą własnością cokolwiek, czego sobie nie zdobył i nie jest gotów bronić w każdej godzinie? Świata słodczyce — dla mocarzy; wątli muszą poddawać się i cierpieć. Nie chciej tedy zastępować niezłomnego prawa przyrody własną doktryną niedorzeczną. Zostaw ptaszynę jej sprawiedliwemu losowi.

— Adamie — upierała się Lilit, zalana łzami — odwołaj te okrutne, podle słowa! Pięknie i godzicie, na którą spadła ciężka obrona swego domu i rodu; brzydkim i niegodziwym nazwałabym oddanie jej mienia i życia na łup grabieży. Krew jej spadnie na nas.

— Zaczynam wątpić, Lilito — przerwie mąż, marszcząc skroń i rumieniąc się lekko — azali jesteś godną wielkiej chwały, jaka stała się udziałem twoim, gdyś była wybraną na moją towarzyszkę i matkę niezliczonych pokoleń mego potomstwa, albowiem nie słuchasz głosu mego i nie oblekasz się w pokorę, jaka przystoi niewieście przed obliczem męża. Czyż nie jestem panem we własnym domu? Azaliż nie tobie świecić dzieciom naszym przykładem, jak winny przyjmować wyroki moje bez szemrania? Zkądże tobie, niewiasto, kusić gniew mój przykładaniem miary do czynów moich i sądzić, które są podle, a które są zacne? Idźże z przęd obecności mojej, przyłóż palec do warg i naucz się powściągać język świegotliwy!

— Idę już — odrzekła, łkając — ale gniew twój nie zrobi czarnego białem w mych oczach. Nie wiem też, czemu-bym ci miała być posłuszną, jako niewolnica; albowiem byliśmy razem stworzeni i z jednakego ulepieni prochu?

Znikła w gęstwinie, zanim mąż ochłonął z wielkiego zadziwienia. On stał długo jak wryty; ona zaś radowała się potajemnie w gęstwinie, że ostatnie słowo w dyspacie z jej ust padło: jest to rzecz zawsze przyjemna dla białogłowy.

Tymczasem wielki ptak zabił małą ptaszynę, piórka jej krasne rozsyłał na cztery strony świata, jaja ładne pożarł, a delikatne gniazdko uniósł na zabawkę dla swych piskląt sówokich. Napatrzywszy się na tę scenę zniszczenia, Adam podążył do domu, ważąc w myśli: jakaby karę wypadało wymierzyć na niewiastę za jej zuchwałą odpowiedź. Tak roztargniony brnął przez potok, spotkany w drodze, i ugodził nogą o kamień ostry, ukryty pod wodą. Spozrzeglwszy krew płynącą z szerokiej rany, zapomniał o wykroczeniu Lility i jął ją po imieniu wywoływać. Ta, przerażona głośnym krzykiem męża o pomoc, przybiegła cała zadyszana, a rozczulona widokiem rany, zapomniała o niedawnym nieporozumieniu. Chyląc się nad stopą skrwawioną z wyrazem litości i miłości, owijała ją zielem miękkim i liściem balsamicznym, których przymioty lecznicze poznała z własnego doświadczenia. Tamując upływ krwi, zauważyła poważnie:

— Patrz, kochanku mój, jak dziwnie są ciała nasze ułożone! Powiedz mi, z kąd pochodzi rumiany płyn, ciekający z rozczepionej rany? I dlaczego powiecie członków naszych jest tak miękkie, a podlega skaleczeniu i boleści? I na czym się trzyma w kształcie swym? czy na twardym fundamencie, ukrytym wewnątrz miękkości naszej? I czy niema środka nadania budowie człowieczej twardości, wytrzymałej na wszelkie wypadki?

— Lilito — odparł mąż łagodniej, niż zwykle, bo jeszcze potrzebował jej gojącej ręki, gdyż nie skończyła owiżywania rany — posłuchaj głosu przyjaciela i nie wikłaj się w bezrozumne pytania, spowodowane pustą ciekawością. Azaliś widziała lwa, wciskającego się w jamę jeża? Mógłżeby ciasny umysł niewieści objąć odpowiedź na tyle pytań zawilich, gdyby mi czas i chęć pozwoliły odpowiedzieć? Nie sięgaj ponad wzrost swój, ale wiedz, że ci dałem właściwą tobie i równomierną z twym rozumem sferę obowiązków, tudzież pouczyłem cię najpotrzebniejszych świadomości, gwoli ich spełniania. Gdy wyrośniesz z twej prostoty i droga twego rozumu rozszerzy się dla słów mądrości, wtedy w miarę potrzeby przemieńniesz, będą ci otwierał tajemnice nauki.

— Panie mój — odrzekła Lilit z udaną pokorą, rzucając mu figlarne spojrzenie — nie zbywaj mnie czczeni wyrazami, albowiem, gdyby twoja służebnica była oto wyćwiczoną w świadomości leków i znajomości ciała twego, możeby zaraz mogła ranę twą owinąć umiejętniej. I szcześliwe byłyby dziatki nasze, jeśli by nie było zasłonięte przed okiem ich rodzicielki, co im jest szkodliwe, a co pomocne.

— Mówisz, jak dziecko nierozumne. Na cóż to-

bie, niewiasto, znajomość leków? Azaliż nie stoję jako stróż pilny przy potomstwie mojem, przestrzegając, abyś nie włożyła w miękkie ręczęta ognia jarzącego? Budowa ciał naszych nie była zrobioną na zabawkę ciekawości kobiecej, a jej znajomość nie dałaby się osiągnąć bez złożenia z twarzy twej tego wstydu, który ci nakazuję strzedz, jako zrenicy oszu twoich. Jeśli by poznanie istoty naszej wewnętrznej było potrzebne prostaczkom, ciała byłyby zrobione przezroczytymi, albowiem i głupi pojmie, że co jest ukryte przed jego okiem, snadź nie było przeznaczone dla jego wiedzy.

Głos jego przybierał z wolna zwykłą szorstkość pedantyczną, a opryskliwość jego wzrastała w miarę, jak się zmniejszał ból w owiniętej ranie. Lilit zrozumiała przyczynę tej zmiany i westchnęła, a potem zapłonęła gniewem.

— Choć mnie strofowałeś za ciekawość — rzecze złośliwym tonem — żądam powtórnie odpowiedzi na moje pytania. Mądrmi słowa karmi się jest obowiązkiem głupiego, a szczęściem mędrca wskazywać prostaczkom drogi nauki. Jeśli mi nie odpowiesz, to znak oczywisty, że sam nic nie umiesz.

— Złośliwa niewiasto! — krzyknął Adam uniesiony gniewem zapalczywym. — Śmiesz że mi zarzucać nieuctwo? Twój upór i zachwalstwo bywały wielokrotnie dla mnie zdrojem goryczy, ale nigdy jeszcze nie sięgała twa przewrotność granic obrzydliwości. Ruszaj z przęd oblicza mego i nie stawaj przed nim, aż głos mój usłyszysz, a dzięki umiarkowaniu memu, jeśli cię nie wyganiam nazawsze z sadu mego! Zaprawdę, wyrwę cię ztąd, kolko w mym boku, jeśli się nie nauczysz powściągać hardej myśli i świegotliwego języka, albowiem jest mi potrzebna uległa towarzyska, ślepo posłuszna mej woli.

Lilit uciekła, przelekniona, i kryła się do świtu w ziołach, ale lzy jej wylane onej nocy były słodzone myślami, że konieckońców mąż jej był istotą tak ograniczoną, jak ona sama, nie zaś, jak sądziła do owego dnia, wyższy i mędrszy od niej prawem płci swojej, oraz zazdrośnym właścicielem klucza do zagadnień, które ją dręczyły. Odtąd przestała go wypytywać o niezrozumiałe sobie rzeczy i panował długo spokój w ich domu.

Niestety, zaświtał w końcu jeden z dni owych, w których odwiedzał samotną parę stróż ich doli, anioł niebieski. Wstępując do altany, jasny gość przywitał małżonków czułym uśmiechem, od którego się oświecił ich cienisty przybytek. Pokłonili się mu oboje.

— Przybywam nauczyć was wielu rzeczy — rzekł anioł — i wyświecić wszystkie wątpliwości, jakie wam nasunął widok świata i jego cudów, od czasu mych ostatnich odwiedzin.

— Witaj, wysoki panie, w domu sługi swego — odparł gospodarz, a obracając się do niewiasty, dodał: — Spiesz, Lilito, rozczyń mąki i zbierz owoców z sadu, aby gość pożądany mógł posilić swe serce. Ty zaś, panie, chciej wyniść ze mną pod figowe drzewo przed altaną, a zanim uczta będzie gotowa, umyjesz nogi swe i użyjesz czasu i oznajmisz to, co mi znać przystoi, czego nie przeniknie rozum niewiasty i dziełek.

— Z ucztą uczynię zaraz według woli twej, Adamie, — wpadła na to Lilit zapłoniona, — ale nie pozabawiaj mnie, dostojny panie, nauk twej mądrości. Wiele rzeczy pragnę poznać, a granice mego rozumu nie są ciasniejsze od pojętności mego męża, aby nie przyjęły tych wyrazów. Wążkiem korytem płyną wody, gdy są głębokie. Pozwól mi usiąść po uczcie u stóp twoich i krzepić się słowy nauczyciela.

— Stanie się według słusznego twego żądania, córko ziemi — odrzekła anioł, topiąc w niej spojrzenie badawcze i coraz żywsze zadowolenie zdradzające. Po uczcie — dodał, nie uważając zgoła, że czoło Adama było zachmurzone — będzie ci wolno czynić pytania, a ja ci na nie odpowiem. Tyle rzeczy godnych poznania otacza was na pięknym waszym świecie, że choćbyście tysiąc lat żyli, nie przenikniecie ich ani malej cząstki. Bądźcie jako ptaki poranne i podejmujcie wcześniej wszystkie okruszyny wiedzy, jakie wam przynoszę.

Uradowana Lilit zgotowała podwieczorek z gorączkowym pośpiechem i prześcignęła się w urządzeniu przysmaków. Podpłomyki zrobiła z mąki

najczystszej; wybrała najpiękniejsze owoce z sadu; pokrajała korzonki w kształty tak ponętne dla oka, jak smak ich był miłym dla podniebienia. Spozywając skromną a smaczną ucztę, gość niebieski chwalił z uniesieniem zręczność gospodyni. Adam milczał, bo nie podzielał w duszy zadowolenia anioła, albowiem mu się zdawało, że Lilit wywiała się tylko ze zwykłych, prostych obowiązków żony i gospodyni, przyjmując gościa swego małżonka w sposób godny jego dostojności, a świetności domu.

Podczas uczy toczyła się rozmowa wzniosła o rozmaitych przedmiotach, wprowadzanych przez Lilitę. Anioł opowiadał wiele cudownych rzeczy. Widokrąg umysłowy Lility rozszerzał się po każdym słowie jego. Zadowolony jej uwagą i zachwycony jej pojętnością gość, nie zauważył milczenia i roztargnienia Adama, którego dziwiła i gniewała uprzejmość mądrego nauczyciela dla niewiasty naiwnej. W ten sposób przeciągnęła się rozmowa do późnej pory; a gdy gość pożegnał ich w końcu, dodał do pożegnania także obietnicę odnowienia rozprawy z Lilitą przy pierwszej sposobności.

Nie zgasł jeszcze ostatni promień długiego szlaku świetlanego, idącego śladem anioła, kiedy Adam obrócił się do żony z wyrazem najwyższego oburzenia na twarzy:

— Dzisiaj, zaraz położę kres utrapieniu memu! — zawołał. — Znosiłem cierpliwie, przewrotna niewiasto, twój upór i twoją zarozumiałość, jak długo oczy obce nie oglądały mego upokorzenia; ale cierpliwość moja nie jest studnią bezdenną. Z cierpiącego leniwie niezasłużone obelgi naigrawałyby się głupie sroki. Za cóż rozwielmożniłaś się nademną ponad miarę wszelką? Oto ubodłaś miłość własną przed gościem dostojnym. Oto twoja głupota i wady i świegotliwość, będą wszystkim znane. Oto dręczyłaś niebianina pytaniami zuchwałymi. Oto lekceważyłaś znaki, któremi ci rozkazywałem, abyś umilkła. Oto odwracałaś uwagę anioła odemnie i głuszyłaś słowa moje papielną, gdy próbowałem głos zabrać. Czyż nie weszło do jego serca przekonanie, że nie mam karności żadnej nad służebnicą moją? Głucha na moje rady, nieokrótca wobec mych napomnień, wiedz tedy, że cię wyganiam z błogosładowego sadu mego, aby mi była dana towarzyska obleczone w pokorę i skromność, jako w klejnot niezgasłego blasku, zadowolona z podrzędności swojej, kobieta, nie pyszałek!

I Adam wypędził tej samej nocy Lilitę ze wspólnego przybytku, a rabini powiadają, że drogi ich, rozłączone w owej chwili, nigdy już się nie zeszyły. Pierwszy człowiek zapomniał o swej małżonce, gdy mu niebo dało Ewę.

Syggurd Wiśniowski.

## KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Sala rysunkowa dla kobiet, przy Warszawskim Muzeum Przemysłowem, liczy obecnie 58 uczęszczających do niej rysownic; mniej to niż lat zesztych, i sale męzkie mają dwudziestu dwóch rysowników więcej.

P. Magdalena Andrzejkowiczówna, malarka, której obrazy publiczność oglądać mogła kilkakrotnie na wystawach warszawskich, a której ostatnia praca „Leon X wśród wykopalisk Rzymu“, znajduje się obecnie na wystawie Ungra, osiedliła się na stałe w Warszawie (Nowy Świat Nr 35) i postanowiła otworzyć pracownię swoją dla uczennic, których liczbę pragnie jednakże ograniczyć do sześciu. O ile nam wiadomo, pracownie Gersona i Maliszewskiego otwarte są również dla kobiet, poszukujących wykształcenia artystycznego. Kilka uczennic Gersona zaznaczyło się już wyższymi zaletami pendzla i prace ich były przyjmowane na wystawy paryzkiej.

P. Kuroszowa, właścicielka dóbr Wrzeszczowo, znajduje się w liczbie osób, za których współudziałem włościanie dziesięciu wsi, składających parafię Wrzeszczowo (w Radomskim), założyli szko-

łę, która z początkiem bieżącego roku szkolnego otwartą została we Wrzeszczowie. Znajdujemy p. Kuroszową obecną na zebraniu wspomnianych włościan w dniu 29 Marca r. b., na którym uchwała założenia szkoły ostatecznie doszła do skutku. Pięciu właścicieli większych z dworów okolicznych wnosi na rzecz szkoły opłatę roczną; włościanie płacą od siebie po groszy 20 z morgi, rzemieślnicy po 2 zł., a rodziny wyrobników, czyli tak zwanych komorników po 1 zł. rocznie. Prócz tego włościanin: Piotr Fijałkiewicz, oddał bezpłatnie na szkołę dom swój, do czasu, w którym budynek właściwy wzniesionym nie zostanie, to jest na rok jeden. Pleban miejscowy ksiądz Kajetan Zieliński ofiarował bezpłatnie udzielanie religii, oprócz tego obdarzył szkołę czterema ulepszone mi ulami (wraz z pszczołami), oraz książkami. Na nadzorcę szkoły wybrali założyciele p. Józefa Niedźwieckiego, właściciela dóbr Wyganowo; na nauczyciela p. Chojnackiego, poczem kilku wybranych z tego grona włościan udało się do Radomia do naczelnika dyrektora naukowej z prośbą aby obok nauki języka rosyjskiego, wykład nauk odbywał się popolsku, do czego władza wspomniana przychyliwszy się, szkołę Wrzeszczowską na żądanych przez założycieli warunkach zatwierdziła d. 20 Września roku bieżącego.

Roczny etat szkoły wynosi 257 rs., z tego płaca nauczyciela wynosi 120 rs., dodatkowa opłata klasy wieczornej dla dorosłych 32 rs.; opał i światło 50 r., stróż szkolny 20, pozostałe zaś trzydzieści kilka rubli idzie na papier i książki szkolne dla uczeni ubogich, na biblioteczkę szkoły i składkę ogniową. Nauczyciel szkoły otrzymał prócz tego 6 morgów gruntu i kawalek łączki, za co jest obowiązany założyć i utrzymywać na morgu jednym ogród owocowy z darowanych mu drzewek i dzieci z sadownictwem obznajmiać, co jest bardzo rozumnie postawionem zadaniem, dającym wychowancom szkoły nietylko znajomość sadownictwa, ale rozbudzającym w nich zamiłowanie w tym kierunku, uszanowanie drzewek. Z dzieci tych wyrosną z czasem gospodarze, właściciele gruntów i gdyby szkoła podobna Wrzeszczowskiej istniała w każdej parafii, jakżeby niewątpliwie podniósł się stan ogrodów w kraju? Gdyby istniała w każdej parafii szkoła taka, podniósłby się wśród ludu nie ten jeden objaw cywilizacji. Ale, niestety, nie wszędzie włościanin ma takich sąsiadów we właścicielach dworów i takiego wzorowego proboszcza, jakim musi być z pewnością ksiądz Zieliński; szczęście im tam Boże wszystkim: i temu ludowi, który jest zdolnym przyjmować wpływy dobre, i tym szlachetnym paniom i panom, którzy się poczuwają do świętego obowiązku wywierania ich, i temu kapłanowi zacnemu, który, pamiętając na słowa apostoła: „Nie gaście ducha...“, pragnie w duchach promykiem światła jasność rozświecać.

P. Trepczyńska z Wysokiego w Lubelskiem, oświadczyła się z gotowością przyjęcia na czas wakacyj letnich pięciorga dzieci z Warszawy.

Oszczędne gospodynie o środkach skromnych i potrzebujące liczyć się z wydatkami, zyskały sobie pomoc przez książkę kucharską p. Pauliny Szumlańskiej, pod tytułem: *Skrzętna gospodyni*. Już to p. Ówierciakiewicz wytworzyła w tym kierunku szkołę, i znajdujemy też w książce p. Szumlańskiej taki sam układ obiadów na rok cały, jak u tamtej autorki; różnicą też jest głównie to, na co p. Szumlańska powołuje się we wstępie: „że wykwinne i wyszukane potrawy nie znajdują miejsca na tych kartach“.

Członek parlamentu angielskiego, L. Frey, podnosił głos w sprawie komisji, przeznaczonej dla zbadania stanu szkół zawodowych w rozmaitych krajach stałego ładu i pytał: czy komisya zajmować się będzie w jednakowym stosunku po-

znaniem szkół żeńskich, a mianowicie: czy zamierza zwiedzić paryżskie zawodowe szkoły dla dziewcząt przy ulicy de Seine i de Laval, oraz szkołę rzemieślni Berlińskiego stowarzyszenia kobiecego, Lette-Verein? Wice-prezydent Izby wyższej odpowiedział, że troskliwość komisji zwracać się będzie zarówno do szkół męskich i żeńskich, i nie zaniedba ona poznacz wymienionych zakładów, uważanych za wzorowe.

Usunięcie kobiet doktorek z międzynarodowego, w Londynie odbytego, kongressu lekarskiego, na mocy słów lekarza królowej Wiktorji, sir Wiliama Jenner, jakoby królowa była gotową cofnąć swój protektorat uczonemu zgromadzeniu w razie przypuszczenia do niego kobiet, oburzyło znaczny już w Anglii zastęp „lady Doctors“. Dziś jeszcze odzywa się w prassie głos ich gniewny, zwałający publicznie winę na lorda Jenner, znanego i zaciętego przeciwnika medycznych studyów kobiety, a który niegdyś sprzeciwiał się silnie choć daremnie przypuszczeniu studentek na wykłady uniwersytetu londyńskiego. Stypendya uniwersyteckie, otrzymane na bieżący rok szkolny przez kobiety na zasadzie egzaminów, lub rozpraw konkursowych podparły to uniesienie tak żywe, że są między lekarkami angielskimi osobistości żądające katerycznego rozświecenia sprawy: zali rzeczywiście wyrok królowej usunął je z miejsca przynależnego im na mocy godności naukowego stopnia, który otrzymały przez pracę i wiedzę, równającą się męskiej.

Na angielskim kongresie nauk społecznych, który w tym roku odbywał się w Dublinie, a otwarty został 3 Października, rozprawiano wiele i żywo o wyższym wykształceniu kobiety. Początek dał tej materji przyzujący, lord O'Hagan, którego przemowa wstępna wykazała między innymi jak podniesienie w latach ostatnich edukacji kobiet w Irlandji wpłynęło korzystnie na moralny i ekonomiczny rozwój kraju. Opierając się na danych statystycznych, dowodził rzeczy liczbami, nie okazując się przecież wcale stronniakiem bezwzględniego równouprawnienia kobiety na drogach wszelkich zawodów: powołania tak muszą być różne, jak różne są usposobienia i rozmaite zdolności dwóch płci. „Non omnia possumus omnes“. Kobieta ma przed sobą wielkie zadanie rodzinne i obywatelskie; wielkie; szerokie pole postępu, ale we właściwym jej kierunku. Trzeba jej do tego światła, niemniej jak mężczyźnie, jak każdej istocie ludzkiej na wszelkiem stopniu drabiny społecznej.

Na rozprawach sekcji edukacyjnej bywała wielka liczba kobiet, na co członkowie kongressu zwrócili uwagę, ciesząc się z tego dobrego kierunku umysłowego zajęcia kobiet Irlandzkich. Przełożona kobiecej szkoły w Befast: *Collegiate School* Mrs Byers, wykazywała, jakie to braki w departamencie publicznego oświecenia Irlandji stają na przeszkodzie rozszerzaniu się światła między kobietami klas średnich. W znacznych ogniskach przemysłowych istnieją głównie szkoły żeńskie prywatne, ulegające rozmaitym zmianom w miarę chęci i zdolności prowadzących je osób. Otóż powinny je zastąpić zakłady z kierunkiem i programem stałym, powinno wytworzyć się w tym celu stowarzyszenie, z którem należy rodzicom współdziałać. Jeżeli szkoły te opłacają się dobrze osobom pojedynczym, opłaciłyby się również stowarzyszeniu, utrzymując się siłą własną i tylko nakład pierwszy wymagałby składek, które zwróciłyby się niewątpliwie. Drugim, większym jeszcze brakiem Irlandji jest zupełne pominięcie normalnych szkół dla nauczycielek: zakłady, w których młode dziewczęta kształciłyby się systematycznie do zawodu nauczycielskiego, nie istnieją zgoła i należy pomysłuć coprędzej o wzniesieniu takich, i to z funduszem pozwalającym dziewczę-

tom zdolnym a ubogim kształcić się bezpłatnie na nauczycielki niższe i wyższe. Prócz tego powinny istnieć przy szkołach takich oddziały, w którychby dziewczęta, mniej uposażone w zdolności umysłowe kształciły się na praktyczne nauczycielki dla szkół kobiecych zawodowych, których bardzo mało jest w Irlandji, i to tylko w Dublinie i w kilku jeszcze innych większych miastach kraju.

Z kolei występowała z głosem miss Helena Blackburn popierając żądanie M-rs Byers i wykazując jak brak szkół dla nauczycielek jest z drugiej jeszcze strony szkodliwym dla Irlandji. Wchodzi do kraju znaczna liczba nauczycielek Angielek i dzieci irlandzkie źle się przez to chowają, a najzdadniejsze z Irlandek, gdy zasoby rodziny pozwalają na to, puszczać się muszą do Anglii, szukając tam wyższego pedagogicznego wykształcenia, co też tak im, jak następnie krajowi wychodzi na szkodę. W dodatku nauczycielki dobrze wykształcone są w Irlandji bardzo drogie i nieprzystępne dla rodziny, która bogatą już nie jest, a przecież potrzeba ich jest nagląca, bo w wielu miejscowościach, gdzie szkoły gminne lub urzędowe udzielają chłopcom klasycznego, matematycznego i umiejętnościowego wykształcenia, w oddziale żeńskim nieprzechodzą najbardziej elementarnej nauki: czytania, pisania, katechizmu i nauk kobiecych. Ztąd potrzeba jest albo przekształcenia szkół dla dziewcząt, albo urządzenia szkół mieszanych, to jest otworzenia dziewczętom szkół męskich. Wywołało to żywe dyskusye, ogarniające cały zakres edukacji kobiecej, wśród których przecież przemagała głównie kwestya miejscowa i przemawiali niemal wyłącznie Irlandzcy członkowie kongressu. Rozprawy zakończyły się odczytaniem przez d-ra Mapother wniosku sławnej w całym kraju, od całego kraju ukochanej i wysoko czonej kobiety, zakonnic z Kenmare, której świeckie nazwisko jest miss Cusack. Zakonnica z Kenmare odzywała się w sprawie ludu i jego wykształcenia ze względu tak potrzeb w kraju, jak na wychodźstwie, co również w rachunek branem być koniecznie potrzebuje. Szkoły elementarne powinny dawać, tak chłopcom, jak dziewczętom, prócz oświaty umysłowej, pewne praktyczne wykształcenie agronomiczne, oraz handlowe. Lud nie posiadający już w znacznej części kraju wyższych klas z własnego narodu, musi i powinien być tak nauczany w szkole, aby starczył sam sobie bez pomocy tych naturalnych wpływów, jakie gdzieindziej działają na ludność wiejską przez bliższe i zyczliwsze zetknięcie się z dworem. Służba tych dworów jest w Irlandji przeważnie niekrajowa i to już odcina ludność wiosek od pewnego kanału oświaty i podniesienia wiedzy praktycznej.

Przemawiały jeszcze kobiety w sprawie dobroczynności krajowej, a głównie zwracał uwagę wniosek M-rs Morgan O'Connor w sprawie sierot wychowywanych w zakładach rządowych: kobiety tam być powinny, ale kobiety Irlandki.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się dalszy ciąg powieści pod tyt.: **Marek**; oraz dalszy ciąg powieści pod tyt.: **Warto się namysłuć**.

Ogłoszenia do BLUSZCZU przyjmuje wyłącznie kantor agenturowy BERNARDA BERSOHN w Warszawie przy ulicy Nowy-Świat Nr 67.

TRĘŚĆ. Fragment, poezya, przez Maryą Konopnicką. — Obowiązek, ze Smiles'a, (dalszy ciąg), przez M. I. — Przeklęty dworek, nowella, przez Boleślawicza. — Ruch muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — List poznański, przez Dr Ko. K. — Adolf Eryk Nordenskjöld, (dokończenie), według profesora J. Gerlanda. — Legenda o Lilicie, (dokończenie), przez Sygurda Wiśniowskiego. — Kronika działalności kobiecej.